

GONIEC i ISKRA

Czasopismo periodyczne.

Numer pojedynczy 20 ct. w. a.

„Wesoły Kurjerek” dla nieprenumeratorów 10. ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów 10. ct. w. a.

Goniec i Iskra wychodzi 15. i 1. każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gonca i Iskry** otrzymują zupełnie bezpłatnie drogą osobną pismo humorystyczne *ilustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek**, wychodzące dwa razy na miesiąc: 8. i 23. oraz bezpłatne premie. Prenumerata na **Gonca i Iskry** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkim** i premiami wynosi, tak w miarę, jak i na prowincji kwartalnie 2 zlr., półrocznie 4 zlr., rocznie 8 zlr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów, **Gonca i Iskry** kosztuje 10 ct. w. a.; tak samo *dotyczy*. W Poznaniu i w Niemczech: 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce półrocznie 25 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce połudn., w Brazylii, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnym pisemem, lub za miejsce jego. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należności przesyłać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: Do Administracji **Gonca i Iskry** we Lwowie, ul. Kraszewskiego 4. Z Ameryki najdogodniej przesyłać prenumeratę dolarami papierowymi w listach rekomendowanych, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numery odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: M. Dzikowski — Chamski.

Słódko o naszych gimnazjach.

Otrzymałmśmy w korespondencji to pismo od jednego ze starszych i doświadczonych pedagogów, a umieszczamy je dla tego, aby po myśli autora, inni z grona naszych czytelników osoby, które w sprawie tej coś mają do powiedzenia, zachęcić do zabrania głosu. Zapraszamy czytelników do wymiany tej drogą swych myśli, postępujemy z przykładem pism zagranicznych, zwłaszcza angielskich, w których istnieje swobodny i godny nasłuchowania zwyczaj, że we wszystkich ważniejszych kwestiach ogół obchodzących zabierają głos z różnych sfer osoby, których różne stanowisko z jakiegoś na daną kwestję zapatrują, pozwala niejednokrotnie rzecz wszechstronnie zbadać, tak że z tego niemają dla sprawy płynie pożytek.

Pedagog nasz pisze:

Bardzo często spotykamy się z surową krytyką i z żalami u publiczności na nasze gimnazja, na profesorów, którzy zdają się niewiedzieć sami, co można i czego nie można od dziecka wymagać, co ono jest w stanie i czego nie jest w stanie zrobić, bez uszczerbku dla zdrowia tak fizycznego, jak i umysłowego. Zarzuty te, bodaj czy nie w 9/10 są słusznymi, niezłanymi, które do naszych instytucji szkolnych różnie z dnia na dzień, bodaj czy nie całkiem uzasadnione. Braki i niedomagania to widzi nie tylko publiczność, ojcice, lub matka, dziecko do gimnazjum posyłający, widzą je nauczyciele gimnazjalni sami, zwłaszcza tacy, którzy synów swoich do gimnazjów posyłają.

Aby się nie rozpisywać szeroko o przyczynach tych niedomagań naszych szkół, nie wyliczać wszystkich źródeł, z których złe wypływa, dość wskazać na jedno: nasi nauczyciele gimnazjalni mało posiadają wykształcenia pedagogicznego, mało, albo nie nie skorzystali z tego, czego w nowym czasie uczy metodologia różnych przedmiotów, której celem nie jest li samo wyszukiwanie ułatwień pracy uczniom, ale szybsze, pewniejsze i trwałe kształcenie rozumu, pamięci a nawet charakteru.

Ile złego zaniedbane na tym punkcie wykształcenie nauczycielskie społeczeństwu wyznaczyć może, jaką młodzież nasza, a przez to ale społeczeństwo ponosi szkodę, tego na razie ani obliczyć, ani wszelkich ujemnych następstw przewidzieć nie można.

Brak wykształcenia pedagogicznego na nauczycieli gimnazjalnych zniechęca młodzież do nauki, pozbawia wykształcenia połowę działu polskiej średnio uzdolnionej, niszczy nawet wysoce uzdolnione dzieci, których właściwości umysłu nie pozwalają się rozwijać szybko,

proteguje tę działość, która czestokroć ma pamiętać dobrą, za to mniejsze zdolności umysłowe, niszczy siłę inteligencji, zabija samodzielność, nie uwzględnia indywidualności, słowem spacza i koławi umysły przyszłych pokoleń.

Nauczyciel nie mający pojęcia o metodzie, która dziś za granicą stała się nauką pielegnowaną tak starannie, jak wszystkie inne nauki, nie potrafi ucznia w szkole czegośkolwiek nauczyć — nie zna on sposobów ułatwienia nauki, choć posiada wiedzę w dziedzinie filologii, matematyki, astronomji. Nie umiejąc uczyć, składa cały ciężar na barki ucznia samego, zadając mu całe ustępy do nauczenia się na pamięć w domu.

Zdarza się często, że uczeń wstępujący do gimnazjum, musi zaniechać wszystkiego, czego się był dawniej uczył, musi wyrzucić wiele innych nauk, jak n. p. muzyki, języków nowożytnych, których rodzice, widząc, że to co gimnazjum daje, nie wystarcza do ogólnego wykształcenia, działając w interesie dziecka bardzo rozumnie, chcieliby je wyrzucić.

Pomijając już to, że gimnazja same nie dają pożądanego wykształcenia, uniemożliwiają wypełnienie tych lux nauk prywatną, należy i ten fakt smutny skonstatować, że dziecku zwykle brak chwili, jednej godziny dziennie do odetchnięcia świeżem powietrzem.

W dawniejszych czasach istniały w Polsce instytucje wychowawcze pierwszorzędne, które co do jakości w zawody mogły iść z pierwszorzędnymi instytucjami europejskimi, nie można więc kłaść tutaj winy na karb braku zmysłu pedagogicznego u nas, na to, że w Polsce na polu pedagogji byliśmy zawsze zadowolonymi. Polska pedagogja ma tradycje świetne, do tych tradycji powinniśmy powrócić, a z pewnością stosunki zmieniłyby się u nas na lepsze.

Ale przyczyn złego nie należy szukać w jednym tylko czynniku od którego postęp ku dobremu zależy. Na nasze instytucje wychowawcze równomiernie wywierają wpływ władza, nauczyciele i ogół społeczeństwa. Niechaj każdy z tych czynników obowiązek swój wypełni a będzie lepiej.

Sądźmy, że najgorzej go wypełnia ogół społeczeństwa. Otóż naprawą złego, szkody z jego strony byłoby, aby w kwestiach wychowania publicznego zabierał głos, doprowadziłoby to do wymiany zdań, doświadczenia, które robią rodzice z dziećmi w domu powinni zakomunikować nauczycielstwu, nauczycielstwo mogłoby wpłynąć na władze i złemu zaradzić.

Niechaj więc ten, kto ma także coś do powiedzenia ze zdaniem swym wystąpi i niechaj w kwestji tej tak ważnej, rozwinie się

dyskusja. Taka dyskusja z pewnością bezowocną nie będzie, a ze wszelkich miar pożądaną.

X. A.

Sprawy bieżące.

Łechtaćka dziennikarska. Z prawdziwą przykrością przychodzi nam pisać te słowa kilka w sprawie, która chyba inaczej nazwać nie można, jak zużytkowywaniem drukowanego skandalu dla marnego zarobku.

Ciężkie czasy, zapewne, pod wieloma względami, dają rozczarowanie — ale, jednak, nie wszystko można i godzi się poświęcać reklamie i z cudzego spokoju, czy i krzywdy wysmarzać sobie zarobkowe kielbasy.

A już mordowanie kobiety w artystkach, czy aktorkach dla wykrywienia goły do śmiechu u głupców i gorszych jeszcze od nich, filistrów, marnem jest... Od szlachetnej i żywej duszy mężczyzny, czy on szlachcic, czy chłop, odskakiwać to powinno, jak diabeł od świeconej wody...

Szturchać ciągle reklamę po łbie, kopać ją w plecy, aby z zaplonioną gołą biegła wśród ludzi i z kobiecą czy i wstydu, zносиła grosze do dziurawej kieszeni — czy to także ma być walką o byt?..

I doprawdy — robi to u nas, nie tyle zła wola i zepsucie, ile ta swawolna łechtaćka dziennikarska, która, niestety, coraz częściej, zastępuje teraz temperament literacki i drobne taleniki ściera na proszek do cudzych zębów — ale źle się robi... I dziwna rzecz: robi się źle, to źle nurtuje i wyrządza krzywdy — a ci, co to źle robią naprawdę nie są źli... Szelma ta łechtaćka dziennikarska!..

Ale załechtać się można i na śmierć...

A szkoda umierać, kiedy się jeszcze człek śmiać może i umie...

== Odczyt prof. dra. Głabińskiego. Jak wiadomo z dniem 1. stycznia 1898 r. wchodzi w życie nowa ustawa podatkowa, która uchwalona przez parlament uzyskuje już sankcję monarszą. Owóż, chcąc radę miejską zaznajomić z przepisami nowej ustawy, członek tej rady, znakomity nasz ekonomista prof. dr. Stanisław Głabiński, wygłosił w zeszłą sobotę bardzo zajmujący i wiele pouczający odczyt. Prelegent jasno i zrozumiale omówił nową ustawę, która zaprowadza nowy, dotychczas nieznan podatek osobisto-dochodowy i wykazywał, jaki ona wywrze wpływ na ukształtowanie się dochodów państwa i na dochody miasta, które sporą część na pokrycie swych wydatków czerpie z dodatków do podatków państwowych. Nadwyżka z tego podatku ma być rozdzieloną między kraje reprezentowane w Radzie państwa, na obniżenie podatku gruntowego. Skorzystają więc z niej wła

cielece gruntów, miasta zaś, czerpiące dochód z dodatków do podatków, będą miały dochody mniejsze. Dr. Głębicki przeto radził, aby reprezentacja miejska wcześniej poczyniła kroki, by z powodu zaprowadzenia tego podatku nie poniosła żadnego uszczerbku. Odpowiednie też wnioski uchwalono, a prelegentowi za jego znakomity odczyt łuczynymi podziękowano oklaskami. W przyszłych numerach naszego pisma zamieścimy o nowej ustawie podatkowej obszerny artykuł i zaznajomimy czytelników z jej przepisami i wymaganiami.

— *Bankructwa teatralne w Stanisławowie.*
Ze Stanisławowa donoszą nam, że tamtejsze Towarzystwo im. Moniuszki, a właściwie przedsiębiorstwo, które wybudowało teatr dziwne zajęło stanowisko wobec sceny polskiej. Od czasu, gdy salę teatralną w tym gmachu wypuszcza w dzierżawę dyrektorom teatrów polskich, bankrutuje po kolei każdy dyrektor ze swoimi współnikami. Warunki dzierżawy są tak wygórowane, że przy najusilniejszej pracy i nawet włożeniu dość znacznych stosunkowo kapitałów, nie tylko przedsiębiorca przedstawień teatralnych polskich nie może związać końca z końcem, lecz popada w deficyt i przerywać musi przedstawienia. Panowie od budowy tłómaczą się tem, że mają ciężary na gmachu i że muszą dotrzymywać zobowiązań. Najprzód po co było budować gmach i przyjmować na siebie zobowiązania, których dopełniać nie można, a jeśli się ich dopełnia kosztem bankructwa dyrekcji teatrów, to wyrządza się krzywdę sztuce polskiej, którą gołe mury gmachu nie naprawią. Ś. p. Kwieciński tak idealnie pojmował swoje obowiązki jako dyrektor teatru, że panowie ci już wówczas powinni się byli zorientować w sytuacji i ułatwić mu jego ucziwą i pożyteczną pracę — doprowadzili go jednak do bankructwa, a tragiczny koniec tego zacnego człowieka i znakomitego artysty wiadomy... Po nim wyszli z torbami utalentowani artyści i dyrektorowie pp. Jaworski i Antoniewski — teraz robi bokami pan Recki... Jak tak dalej pójdzie to gmach teatru w Stanisławowie zamieni się na jakiś szpital teatralny z którego korzystać będą mogli chyba... przedsiębiorstwa pogrzebowe.

Nie wiemy do kogo to należy, ale zdaje nam się, że tamtejsza Rada miejska powinna wejść w tę sprawę i jakoś ją uporządkować — przyjdzie bowiem do tego, że pojawią się ostrzeżenia, aby żaden z prowincjonalnych dyrektorów teatru polskiego nie zawadzał o Stanisławów, bo dla jego przedsiębiorstwa gotowe są zawsze: trumna i grób...

— *Paszkwil.* Dzienniki warszawskie doniosły, że w Warszawie ukazał się na widok publiczny paszkwil w formie niewielkiej książeczki wydrukowanej w Krakowie, a ocenzonej w Petersburgu i tamże oddany na główny skład księgarni Grendyszyńskiego. Paszkwil ten nosi tytuł: *Stara i młoda prasa*, a wydany został bezimiennie. Mimo anonimowego pochodzenia, odkryto jednak, o czem doniosły pisma tutejsze, że autorem paszkwila tego jest niejaki p. Walery Przyborowski, redaktor smutnej pamięci *Chwili*, która w krótkim czasie zgasła z jego reputacją i wszelkimi nadziejami robienia interesów na polityce pod rządem rosyjskim. Paszkwil wyżej zatytułowany, jest stekiem oszczerstw i kłamstw, a tyle jest w nim tego, ile wierszy w tej bezczelnej książeczce, pisanej zresztą językiem przypominającym żargon złodziejski. Wszystkich pracowników pióra występujących w ruchu literackim w kilka lat po wypadkach w 1863. roku w sposób bezczelny, brutalny i kłamliwy oczercił pismak paszkwila i jednym zamachem pozyskał sobie ogólną bezwarunkową i bez żadnych zastrzeżeń pogardę.

Na razie poprzestajemy na tej notatce, gdy jednak zgromadzimy potrzebne materiały, zajmniemy się bliżej autorem paszkwila, i podamy o nim bardzo ciekawe szczegóły, a będą one zarazem najdokładniejszą fotografią tego rycerza przemysłu, który wprowadzić nie zaprowadził go daleko, ale zaprowadzić go może... wysoko.

W tym czasie odbierzemy z Warszawy dokładniejsze informacje i zaraz też z nich w całej rozciągłości i z całą bezwzględnością skorzystamy.

"POHANA DEBRA".

Powieść z życia hucułów

napisał

T. Czesław Łukawski.

I.

Głosińiec pocztowy, biegnący ze Stryja ku granicy węgierskiej, przerzyna z razu rozległą nizinę w prostym, jakby sznurem wycieczonym kierunku. Twardym rzeczonym, zwierem wysypany ciągnie się wzdłuż najburzliwszej najmniejszej z rzek galicyjskich, wzdłuż Stryju. Po obu jego bokach rozsiadły się nieprzejrzałe łany złocistego zboża, długie zagony jarzyn, wiatrem kołysane wciąż coś szemrze, coś gada ze sobą, coś, czego nie każdy zrozumie. Dobiegłszy tak do wsi Synowódzka niższego, przerzuca się drewnianym mostem przez warczącą rzekę, którą nagle spiętrzone skaliste brzegi gdzieś w prawo rzuciły za góry, po za ciemne bory świerków i jodeł. Biedak pnie się teraz, wdziera na wzgórze, przeciska z tudem to w prawo, to w lewo w parowy, na strome urwiska, aby z nich stoczyć się znowu w kotlinę i dalej swym węzowatym podążyć szlakiem. Ukochał on snąć szum zagadkowych wirów Stryja, bo i tu, choć z nim się rozstać musiał, zbratał się jednak z dziecięciami jego, z Opozem, który przewalając swe wody przez skały i głazy na dnie rozrzucone, toczy je tuż przy nim pod most, aby zasilić fale dnistrzańskiego dopływu, Minawszy miasteczko Skole i parę wiosek, co się garną ku niemu, oparł się zmęczony u podnóża olbrzymiej, brzuchatej góry na szerzej nieco kotlinie; zdawało się, że utonął w niej, że się zgubił w ogromnym jej łonie, lecz nie, on opasał tylko bok jej szerokim półkolem i pobiegł dalej między sine lasy i wysokie przepaściste jary. Nie będziemy śledzili dalszego jego biegu, lecz zatrzymamy się na jego skrócie w kotlinie.

Kotlinę tą przerzyna obok gościńca, jak kryształ czysty potok Orawa, zwany przez lud tamtejszy Orawicą, po którego lewym brzegu ściele się niewielka murawa. Po za nią piętrzą się już wysoko wybiegłe góry, opasując dokoła dolinę. Mrocznym, ciemnym borem pokryte, kapią się ich szczyty niemal zawsze w gęstej białej mgłę, która w dnie słotne nawet ich grzbiety zasnuwa, zaścielając podnóża, całą kotlinę z rzeczką i gościńcem. Ale niechno słońce te tumany oparów przedrze, mgła zwołna opadnie, wtedy roztacza się przed oczy widok wspaniały i rozkoszny. Góry wyłoniły się z swych mętnych welonów, na wierzchołkach zielenieją małe polany i hale, krople rosy niby brylanty świecą na szpilkach gałęzi drzew, a słońce złocąc ich szczyty, tonie w lekko pomarszczonym zwierciadle rzeczutki, której z pluskiem po kamkach toczące się fale, zdają się odrywać jego iskierki i tworzyć z nich srebrzystą wstęgę na wodzie rozpostartą. Cała przyroda wre życiem, przyobleka się w cudną krasę. Z gęstego poszycia leszczyny i malin rozlega się wesoły świergot ptasząt. Dzieciół niemilosiernie kuje korę smereka, jarząbek samieczie gdzieś wabi w jaskółcu. Z hałdotatuje przeciągły smętny głos fletni pastuchów, tyśnięciem echem rozbiły o skały. Woń balsamiczna żywicy przepaja powietrze.

W miejscu gdzie kotlina się poczyną, a góry szerzej rozstępują, rozlewa się Orawa w małe, podłużne jezioro, sztucznie ręką ludzką utworzone. Na obu jej brzegach wzniesiono wysokie nasypy z ogromnych głazów granitu, wzmocniono je grubymi wbitymi w dno palami i nałożono pniakami i kłódami jodeł i świerków. Podobny wał, tylko silniejszy jeszcze, ułożony nieco niżej w szerz rzeczutki, tamuje rączy bieg jej nurtów. Potok ujęty nagle w karby, tworzy w korycie tem głębią dość znaczną, woda zaś przewalając się przez sterczące kłody i kamienie, spada kaskadą, z szumem do dalszego swego łożyska. Wąskie koryto z desek uprowadza wodę z zatamowa-

nego wyniesienia przez murawę na dwa wielkie koła tartaku, który tylną stroną oparty o skalistą ścianę granitu, przednią zwrócony jest ku mostkowi, wiodącemu przez rzeczkę do gościńca.

Tylko, że koryto, jak i tartak w stanie spustoszenia, przykry sprawiają widok. Na wielkim budynku z drzewa, pokrytym gontem dach świeci dziurami, odsłaniając nagie krokwie; ściana jedna spaczona, niemal, że w ziemię zapadła, zamiast okien czernieją jeno otwory, jakby strzelnice. Jedno koło u boku buntwieje pleśnią i grzybem pokryte w korycie, drugie z potrzaskanemi skrzydłami grozi łada chwila runięciem ze swej osi. Dokoła tartaku gniją kupy belek i tarcie, kiedyś nawieszane, lub leżą porozrzucane kłody i deski. Woda z koryta, mimo założonej zastawy, wdziera się przez dziury, wlewając się swobodnie po trawniku.

Tuż za tartakiem wybiegła aż pod chmury wspaniała, poważna góra. Czerwonym Ługiem zwana, zaślaniając swym grzbiem ustronie to od burz i wichrów. Ciemny las świerkowy na jej stoku, przedziera u podnóża zgrabnie, na którym widnieje mała chatka, niby gniazdo jaskółcze, przytulona w załomie skały. Chatka, słabym ogrodzeniem z chróstu okolona, nie wyróżnia się bynajmniej od innych chat góralskich. Tak samo zbudowana z kłótego siekierę drzewa, na podmurowaniu z nie ciosanych kamieni, ze strzechą słomianą, z nowem poszyciem, czystymi okienkami i małym ogródkiem przed nią, w którym rośnie parę plonek śliwowych, malwy, groszki, barwne maki, a nawet polne, pasowe georginie, odbija jednak dziwnie od tego smutnego otoczenia, które wskazuje, że życie, jakie tu kiedyś istniało, teraz zamarło zupełnie.

Zacisze to samotne, ustronne, odległe od właściwej wsi o jakie pół godziny drogi, nazywają górale tamieczni, a nawet mieszkańcy okolicznych szatr: „Pohana Debra“.

Zapytany góral o powód tego nazwania patrzy na nas przez chwilę, jakby nas nie rozumiał, poczem wstrząsa poważnie głową, spluwa przed siebie. Żegna się nabożnie i tajemniczo odpowiada: — Alboż to did'ko*) mało tam nahasał, małoż na tej polanie czarów dokazał?

I rzeczywiście. Chcąc dać wiarę wszystkim złowrogim wieściom i podaniom, krążącym w ustach ludu tego o Pohanej Debrze, należałoby uważać miejsce to za zakłętą od Boga, miejsce sprowadzające nieszczęście tylko na tego, któryby chciał osiedlić się na niem.

Najstarsi górale we wsi panietają jeszcze, że stało tu dawnymi czasy więcej chat zamieszkałych. Mieszkańcy ich żyli długie lata zgodnie obok siebie, pomagali sobie wzajemnie, pasali swe trzody kóz i owiec wspólnie na poloninie Kremeniecu¹⁾. Aż raz poswarzył się w rodzinie syn z ojcem o zagon owsa. Syn ożeniwszy się, nie chciał już scierpieć władzy starca nad sobą. Gdy obaj na tym zagonie owies różnili, rzucił się zapamiętały na starca i smrotnie go zabił siekierą. Trupa zakopał i ukrył pod kupą głazów. Odtąd Bóg mści się za przelaną krew ojcowską. Zabójca, nie mogąc znieść widoku grobu swego ojca, poszedł na granicę węgierską i został przemytnikiem tytoniu. Schwytyany raz na obławie z innymi przez strażników, zawisł na szubienicy w Murkaczu²⁾, gdyż i zbrodnia jego na jaw wyszła. W tym samym roku przyszła cholera i wymiotła wszystkie rodziny tych chat, podczas, gdy we wsi tylko kilka osób umarło. Nikt nie miał odwagi zająć opuszczonych zagród. Powoli zapadły się one w ziemię, burza je powaliła, poskręcała i polanka znów była głuchą. Sowy tylko żałośnie nocą na niej wyły, bies wiódł opętane tany u podnóża Czarnego Ługu.

Jakoś w lat parę potem, przybłąkał się aż hen z samborszczyzny łapciarz odbudował chatę pod borem, postawił przed nią piec z kamienia i nuż wypalać potaż, krzesać oseełki i wyrabiać klepki. Szło mu to z niemalem przez zimę, aliści z wiosną Orawa strasznie wezbrała unosząc jego chatę do szczytu, że ani śladu

*) Djabeł.

¹⁾ Kremeniec, Czarny Ług, Paraszka, nazwy gór

²⁾ Miasto na Węgrzech.

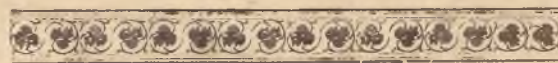
po niej nie zostało. Nazajutrz, skoro rozhukany żywioł nieco się ułożył, znaleźli go ludzie splawiający belki na wezbranej rzece wyrzucanego na brzeg murawy, martwego, skostniałego. Nie długo po nim przywędrowali cyganie z Węgier, rozłożyli swój tabor na równinie, postawiali szatry. Czego tam szukali, Bóg raczy wiedzieć, albowiem mieszkańcy wsi nie mieli żadnej z nimi styczności. Aż tu wkrótce po ich przybyciu padła dziwna zaraza na bydło i owce. Kobiety widziały skradającego się wieczorem z poza obory cygana, który widząc, że spostrzeżony, umknął w lasy. Niechybnie cyganie truli bydło. Wójt tedy z dwoma radnymi poszedł do ich obozu, wzywając, aby niezwłocznie opuścili polanę. Banda stawiała opór. Przyszło do krwawej bójki, w której wójt cęgami ugodzony w ciemie, padł trupem na miejscu. Drudzy pokaleczeni ledwie że do wsi się dowlekli. Cała gromada uzbroiła się w siekiery i drągi, aby pomścić krew swego opiekuna. Przyszedłszy atoli na polanę, nie zastali już cyganów, szatry tylko puste i ogniska tlejące jedynym po nich byłym śladem. I daremnie także puscili się górale w pogon za nimi, bo i któż kiedy dopędzi cygana, uciekającego przez lasy? Nikt już teraz nie ważył się stanąć nogą na przekletem miejscu. Górale nawet, pędzący z wiosną owce na hale Czarnego Żugu i Paraski, omijali ten most na Orawie i Debrę, choć im droga tamtędy najkrótsza. I długie lata stało ustronie pustkowiem.

Gmina postawiła na miejscu, na którym wójt życie utracił, wielki krzyż z jaworu, lecz już pod jesień szalała burza, krzyż przewróciła, a most na rzece z posady zerwała. Ludzie jadący gościnnymi, widywali nocą zielone ślepie upiora, co niby stado zgłodniałych wilków wył na Debrze w przeraźliwe głosy. A cóż było z Niemcem, który w lat kilka przybywszy zakupił od gminy Debrę, aby postawił na niej tartak, rzucił deski i gonty? Naprawdę mu gromada odradzała szalonego przedsięwzięcia. Niemiec był uparty, śmiał się i plótł coś o zabobonach. Złożył tamy na rzece, postawił tartak, most odbudował. Nie spuścił jeszcze z gór całego zakupionego drzewa na materiał aż tu nagle i ogień wszczął się w tartaku, a podsycany wiehrem, jaki się nagle zerwał na Czarnym Żugu, obrócił w perzynę drewnianą budowlę. Niemiec się wściekał, posądzał, że go podpalamo, ale któżby tam chciał wyrządzić tak straszną krzywdę bliźniemu? Ot, wyraźnie sprawa nieczystego ducha. Tartak odbudował, piłę pusił w ruch, tylko, że robotnika nie było. Nikt ze wsi, a nawet z okolicy, lubo gonciarz dobrze płacił, nie ważył się stanąć do roboty — niebyło komu spuszczać belek. Niemiec widząc zaciętość górali, sprowadził kilku robotników z daleka. Szło mu to czas jakiś, nawet dobrze. Deski i gonty spławiał, gdy rzeczka narosła do Oporu i dalej, aż do Stryja. Aliści did'ko wdał się w tą sprawę. Nieszczęścia spadały na Niemca jedno za drugim: Najpierw umarła mu żona, jednemu robotnikowi przecięła piła nogę, tak, że nieszesny wśród okropnych skończył boleści, drugi utonął z wiosną w Orawie, gdy tratwą chciał spławić drzewo. Inni przerazili się do żywego i gdzieindziej poszli szukać chleba. Niemiec daremnie zabiegał za ludźmi, za żadne skarby nikt by teraz doń w służbę nie poszedł. W końcu straciwszy majątek, opuścił tartak i Debrę i powędrował gdzieś pewno z torbami. Tak, tak, ręka Boska dotyka to miejsce!

Albo Jow stary? Żle mu to było we wsi między drugimi. Zacheiło mu się służby u Niemca. Wiesz porzucił, zbudował chatkę na polanie, za tartakiem i pilnował piły i spławu. I cóż? Kłoda go raz przywaliła, a pod jej ciężarem ducha wyzionął. Zostawił wdowę Praksedę i córkę Oksanę, ładną dziewczynę. A szkoda biednych sierót, nieszczęście już ich dotknęło, ale Bóg je bardziej jeszcze pokarze, jeżeli nie opuszczą tej chaty i Pohanej Debry.

I góral długo o tem i szeroko opowiada, upatrując w tych nieszczęściach sprawę nieczystego ducha. I daremnie chcielibyśmy odwieść go od tego przekonania, daremnie dowodzić, że to wypadki nieszczęśliwe, które i na innem miejscu się zdarzają. Kiwa on tylko z niedowierzaniem głową i trwa w swoim mniemaniu.

Trafnem jest przysłowie: uparty jak rusin, ale stokroć upartszym jest rusin hucuł, aniżeli mieszkaniec równin. Z natury pracowity, trzeźwy, uczciwy, pobożny, pełen jest jednak przesądów i zakorzenionych zabobonów. (D. c. n.)



Nie umieramy, lecz sami się zabijamy

Jak często, niestety, wypada dzisiaj myśleć o zdaniu znakomitego lekarza Plourens'a, członka francuskiej akademii medycznej, twierdzącego, że ludzie w naszych czasach nie umierają, ale się sami zabijają. Istotnie, kto głębiej zastanowi się nad temi słowami, przyzna, że zawierają niezbitą prawdę. Na uwiad starczy umiera w naszym nowomodnym czasie mało tylko ludzi — większa zaś część zadaje cios życiu swemu, podkopując swe zdrowie.

„Bóg przeznaczył człowiekowi żyć w zdrowiu i sile i powoli dopiero wskutek starości, powrócić na łono ziemi“, mówi Newton.

W przyrodzie każdemu stworzeniu przeznaczoną jest śmierć lekka i łagodna przez stopniowe zanikanie wszelkich narządów. Czyżby człowiek, to areydzioło Boskie, miał tu stanowić wyjątek! Otóż, znakomici lekarze angielscy dr. Smitt i dr. Arnott, wezwani przez rząd, aby zdali sprawozdanie co do trwałości życia ludzkiego, tak się w tym względzie wyrażają: „Gdyby ludzie żyli tak, jak powinni, nigdyby ich, od kolebki aż do grobu, ani choroby, ani cierpienia nie nawiedzały i mogliby żyć długo w spokoju i wesołości ciesząc się zawsze zdrowiem, a szczęście ich nie byłoby nieczem zamącone; siły ich żywotne zaczęłyby powoli wreszcie słabnąć, niknąć i zasypialiby bez boleści i bez konania snem wiecznym.“

Wiemy także z doświadczenia, że starcy nad 80—90 lat umierają zwykle bez choroby, bez drgań i kurezy, często nie tracąc wcale koloru twarzy — umierają oni na uwiad starczy. Zdaje się, jakoby jeden dzień w życiu ludzkim prawie nie, albo tylko mało co się odróżniał od swego poprzednika i następcy, a mimo to, przechodzimy, nie zatrzymując się, 4 pory naszego ziemskiego jestestwa: wiek dziecięcy, młodość, dojrzałość i starość — wiosnę, lato, jesień, zimę — a śmierć nie zapomina o nikim.

Gdy człowiek pomiędzy 30-tym, a 45-tym rokiem życia stanął na najwyższym szczyśle swego ukształtowania, wtenczas przychodzi powolny zestep. U jednych rychlej, u innych zaś później tracą swą sprężystość ściąganki naczyn krwionośnych, kruszeją przez układające się tamże sole wapienne, włosy zwykłe siwieją, skóra więdnije i marszczy się, mięśnie wiotkają, działalność narządów słabnie, a okulary, laska i wygodne krzesła stają się podporą znikającej siły. Stopniowo i powoli obumieramy, aż pewnego dnia gaśnie błogo płomyk już tylko słabo tłącego życia.

Ala jak szczupłą jest liczba tych, którzy w tak naturalny sposób życie swe kończą! „Kres wieku naszego jest lat siedmdziesiąt, a najwyżej osmdziesiąt“, śpiewa psalmista. Jednakowoż niewielu ludzi dosięga dzisiaj tego wieku. W Niemczech n. p. tylko 18 procent dosięga wieku naturalnego, 82 proc. zaś umiera przed czasem. Obecnie przeciętny wiek ludzki trwa ledwo połowę naturalnego, u mężczyzn 35 i pół, u kobiet 38 lat. Uwzględnić w tem trzeba, oczywiście, wielką śmiertelność dzieci. Otóż, umiera w pierwszym roku życia przeszło 30 proc. dzieci, a w niektórych okolicach przemysłowych nawet 40 proc. Kto pierwszy rok życia przeżył, ten może przeciętnie liczyć jeszcze na okragło 46 lat życia, tak samo, jak ten kto przeżył 10 rok życia. Takie obliczenie przeciętnego życia ma szczególną wartość dla towarzystw zabezpieczenia na życie. Dowiedziono tamże, na podstawie materiału w przypadkach milionowych, że młodzińcy i dziewczeczki 20 lat liczący, jeszcze 38 dalszych lat przeciętnie przed sobą mają, mężczyźni i kobiety w 30 roku jeszcze 31 i

pół, 40 letni jeszcze 24 i pół, 50 letni jeszcze 18, 60 jeszcze 12, 70 letni 7, zaś 80 letni 4 lata, a kto nawet 90 lat dożył, może jeszcze liczyć na 2 lata i 4 miesiące dalszego życia.

Ala nie tylko wiek przeciętny stale się zmniejsza. O wiele smutniejszem jest stwierdzenie, że liczba zachorzeń ciągle i coraz bardziej wzrasta. Otóż, widzimy tu jedną z głównych prawd przyrody. Natura stara się wszelkimi siłami o jak najdłuższe utrzymanie każdego stworzenia. Nie przecina ona za każdym występek natychmiast nici życia, ale wytwarza np. większą gorączkę, przez którą materje obce się rozkładają i następnie z ciała wyrzucone być mogą w kształcie wrzodów, obrzmień, opuchlin itp. Jestto charakterystyką naszego cywilizowanego wieku zwyrodnienia, że stany te, nazwane „chorobą“, są największym naszym postrachem. Chorób obawiają się ludzie bardziej niż śmierci. U narodów pierwotnych, jako też u zwierząt w swobodzie żyjących, są choroby rzadkimi wypadkami, — pomiędzy ludźmi zaś nowomodnej kultury rzadko kto jest całe swe życie zdrowym. Im wyżej kultura się wzmogła, tem więcej człowiek oddalił się od natuy. Od czasu, jak silimy się sztucznie sobie stwarzać pokarm i napój, pracę i spoczynek, a przedewszystkiem *lekarstwo*, szkodzimy sobie ciągle. Nie umieramy już, ale się zabijamy, gdyż „próżne życie jest przedwczesną śmiercią“.

Jak dalece wysoka jest liczba wypadków zachorzeń, widać z ostatniej statystyki zabezpieczenia na wypadek choroby w państwie niem. z r. 1794. Na 7 milionów 282,609 robotników, zabezpieczonych w 21,552 kasach było 2 miliony i 492,308 zachorzeń. Na każdego zaś członka przypadało 6 dni choroby, co stanowi w całości 43 miliony i 686,440 dni roboczych. Na same lekarstwa wydano w tym jednym roku 17,430,000 marek. A zatem w Niemczech pożera choroba rocznie przeszło miliard marek. U nas polaków stosunek ten prawdopodobnie jeszcze gorzej się przedstawia. Jestto zatem rzeczą największej doniosłości, zastanowić się nad przyczynami faktów tych, siłę narodu tak bardzo niszczących.

Choroby nie są złem nieuniknionem: nie jest to bynajmniej smutną koniecznością, że n. p. w Niemczech obecnie pięć ćwierci miljonu, a w samym tylko Berlinie 25,000 suchotników się znajduje. Choroby nie są dalej niczem nadprzyrodzonym, jak wiele jeszcze sądzi, są tylko skutkami przestąpienia praw przyrody. Atoli nieznajomość w tym kierunku jest po dziś dzień niezmiernie wielką. Nawet pod względem najpotrzebniejszego zdrowotnictwa panuje jeszcze ogromna ciemnota i to nawet u „oświeconych“. Cywilizowany człowiek na schyłku 19 stulecia zna prawie lepiej wnętrze Afryki, niż wnętrze swego ciała, błędy w wychowaniu cielesnem dzieci, od niemowlęstwa począwszy: w wyborze środków spożywczych, w ubiorze, w urządzaniu pomieszczeń itp., należą, z małymi wyjątkami, do porządku, albo raczej do nieporządku dziennego: kto zaś wytykając te błędy, każe szanować i zachowywać prawa przyrody, ten ma dzisiaj bardzo trudne stanowisko. Większa część ludzi bowiem ma błędne przekonanie, że zdrowia sobie kupić można z apteki, albo też u jakiego sławnego lekarza. Tymczasem, cała sztuka przedłużenia życia polega na tem, żeby go nie skracać. Wszelkie uchylenie się od naturalnych warunków życia, pociąga za sobą przeszkodę w naturalnym biegu żywota naszego. Zakres działania trucizn jest co prawda bardzo obszerny, a wyrozumiała przyroda stosuje się często widocznie do obcych i zwykle szkodliwych tych rzeczy. Wiemy np., że król Mitridates, ze strachu przed otruciem, do tak wielkich dawek trucizny przyzwyczaił się, że 20-ta część tychże zabijała zwykłego śmiertelnika; to samo dzieje się z morfinistami, zjadaczami arszeniku, palaczami opium i tytoniu, jako też piwoszami i „sznapsistami.“ Wszystko ma, jednakże, swą granicę, a przyczyn chorób nie możemy rozpoznać i tym zapobiedz, jeśli nie poznamy warunków zdrowia.

Otóż to powinno być właśnie celem dążeń naszych. Rozpoznanie zaś prawdy i praw

rządowych ustrojem człowieka. aby można należycie wypełniać rozkazy przyrody — musi być najpierwszą powinnością każdego. kto nie chce się stać samobójcą.

Cz.

Uśmiech przez łzy.

OBRAZEK.

Zima. Noc wigilijna, mroźna, wietrzna a ciemna zasypuje piękną równinę Podlasia tumanami śniegu, wykręca nim w powietrzu i niesie w dal z głuchym poświstem.

Droga równa, słabo oświetlona przedzierającymi się przez tumany śniegu błyskami gwiazd. Z dala dolatuje dźwięk dzwonka pędzących w cwał sani. Pozna go każdy mieszkaniec Podlasia. Przed dźwiękiem tym gasną światła po domach, a dzieci tulą się trwożnie do matek.

O, bo też biada domowi, przed którym ucichnie odgłos tego dzwonka! Za chwilę pewno w progi jego wejdzie okutany w niedźwiedzie czynownik, częsty zwiastun coraz to nowego nieszczęścia, hojną dłoń rozdający zsyłki, kontrybucje lub więzienia. Teraz dzwonek, szybko prującej powietrze trójki, wydaje głos dziwnie rzewny, jakby płakał nad losem nieszczęśliwych, jęczy, jak gdyby seree jego żelazne czuło, że dzwoni dla nowej ofiary gwałtu czynowników. ofiary znajdującej się na tylnym siedzeniu sanek w towarzystwie uzbrojonego żandarma.

A nową tą ofiarą jest starzec. Poznasz go po głosie, którym usiłuje przekonać swego towarzysza podróży, stara go się do czegoś namówić. Żandarm milczy zacięcie. W końcu słychać szelest papieru jakiegoś, który przeszedłszy z rąk starca do rąk żandarma, zniknął jak w otchłani w kieszeni żandarmskiej. Silny to musiał być i przekonujący argument, gdyż żandarm kiwnął głową na znak zgody, a gdy po pewnym czasie zabłysło z po za lasu światelko karczmy przydrożnej, kazał przystanąć i jako nieodstępny towarzysz starca, skierował się do izby gościnnej zajazdu, oświetlonej słabym promieniem światła łojówki. Pierwszy wszedł starzec kilkadziesiątletni. Zrzucił zwierzchni płaszcz i usiadł przy stole. Po ubiorze poznać w nim katolickiego księdza. Postawa wyniosła i poważna, a twarz i oczy pełne łagodności i słodyczy. Wsparł się dłonią o stół, głowę pochylił i po chwili dła stoczyła mu się po policzkach i potoczyła się aż na dłoń białą i delikatną. Ciężki bo też i los jego...

Z pośród rodziny i kochających porwano starca i wtrącono do więzienia za to, że nie zaparł się wiary swych ojców, że nie chciał zaprzedać parafian swoich dla prawosławia, za to, że był katolikiem. I teraz, w noc wigilijną wiozą go jak zbrodniarza pod konwojem uzbrojonego żandarma, wiozą do prawosławnego biskupa, aby przedsięwziąć nowe próby „nawrócenia”.

Przesuwają się w pamięci starca obrazy z przeszłości, gdy jako dziecko jeszcze siadał do skromnie a czysto zastawionego stołu, wysłanego sianem, pokrytego białym obrusem w domu ojca swego, z którego rąk wraz z opłatkiem otrzymywał życzenie, aby: „żył prawdą i dla prawdy”. Szedł też zawsze drogą prawdy, miłości bliźniego, drogą wytkniętą mu przez własne sumienie. Przypomina sobie i seminarjum i poczęstki kolegów, aż w końcu usławszy sobie własne gniazdko, jako ojciec i kapłan szereg lat siadał z rodziną przy wigilijnym stole weselił się z dziećmi przy choinie i śpiewał kolendy...

A dziś...

Wyrwał go z tej zadumy szeroki głos żandarma. Machinalnie wstał, a za chwilę odgłos dzwonek oznajmił, że podróżni się oddali.

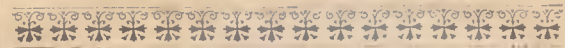
A tam w oddali, pośrodku odwiecznej puszczy, w skromnej chatce plebana, zebrana rodzina zasiada do smutnej zastawy. Nie słychać, jak lat poprzednich, miłego szczebiotu dziatwy, ani wesołego łamania się opłatkiem.

Nawet ogień na kominku zapomniany — dogasa. Działwa i czeladź skupiona do koła kłęzącej matki przed obrazem Bogarodzicy Częstochowskiej, prosi Boga o powrót ojca i męża...

Modlitwa przerywana łkaniem, płynęła z pod sere zbolatyh, na łzach... Czy ją Bóg wysłuchać raczy...

Mięło lat dwadzieścia. W gronie dzieci i wnuków rozlegają się w dzień wigilijny rzewne tony kolędy, nuczonej przez tego samego starca kapłana, który poświęciwszy swój byt dla wiary i ojczyzny, po długim tulaćwie i niedoli znalazł wreszcie dla pracy i obowiązków kapłańskich gościnne przyjęcie i cichy spokojny kątek, ale po drugiej stronie Bugu, gdzie już łapy czynowników i żandarmów moskiewskich nie sięgają...

J. Mazanowski.



Z drugiej półkuli.

Kurityba (Brazylja).

Od jednego z naszych znajomych, przebywających w Kuritybie, otrzymujemy wiadomości o losach wychodźców galicyjskich, którzy z wiosną roku zeszłego przybywszy w dolinę rzeki Itahy, założyli tam wielką kolonię polską „Prudentopolis”.

Szczegóły, dotychczas, o ile nam się zdaje, nigdzie nie podane do wiadomości ogółu, są tak ważne, a zarazem przerażające, że nie możemy pominąć ich milczeniem.

Stosunki bowiem panujące w kolonii „Prudentopolis” są bardzo smutne, mimo szczerego zajęcia się nieszczęśliwymi emigrantami i pomocy, jakiej dyrektor kolonii Dr. Arystides Oliveira w imieniu rządu, nie skąpi naszym biednym ziomkom.

Wyobraź sobie szanowny czytelniku 6 000 osób, wyłącznie chłopów galicyjskich, „którzy czekają na pomieszczenie, zrezygnowawszy już z obiecanego gruntu i pastwisk”, na jaki dali się złapać niesumieńnym agentom w kraju płądrującym. Wśród strasznej spiekoty, od czasu do czasu ulewnych deszczów, szerzących choroby, o głodzie, bez zajęcia, straciło wielu nadzieję powrotu do kraju, który tak lekkomyślnie porzucił.

Administracja rządu brazylijskiego, pędzi zdrowszych włościan do roboty dróg w kolonii do pilowania desek i budowy domów, płacąc po 3 milreisy dziennie. Jak zwykle jednak w Brazylii, której rząd nie płaci regularnie, owe 3 milreisy, zamiast gotówki, przybierają postać kredytu w sklepikach dostawców rządowych, którzy rachują sobie podwójnie ceny, traktując emigrantów, jak bydło.

Włościanie-emigranci nie marzą już o chlebie i kartoflach, lecz trawieni gorączką głodu, szukają, jak zranione zwierzęta... sałaty z liści palmowych i szyszek awanharj!! Obdartych i niechlujnych emigrantów, którzy nie zachowują warunków higienicznych w klimacie brazylijskim koniecznych, wydobywa wreszcie z niewoli śmierć, będąca jedynie tu ucieczką ratunku.

Od kwietnia do listopada roku 1896., umarło w ten sposób sześćset emigrantów, jakkolwiek żadnej nie było epidemii, w ostatnich czasach śmiertelność się zmniejszała, mimo to nie ma jednego dnia bez pogrzebu.

Oto wierny obrazek z życia wychodźców w „Prudentopolis” — oby był przestroga dla innych obalamuconych włościan, którzy szukając za oceanem szczęścia, zachodzą... „śmierć głodową”.



Ciekawe rzeczy.

* *Prawdziwy raj dla kobiet* panuje na wyspie Sumatrze. Kobiety posiadają tam wszystko, czego tylko zapragną. Mężczyzna może się z żoną swą rozwieść, musi jej atoli zwrócić nienaruszony jej kapitał. Rozwody są atoli dosyć rzadkie, być może dla tego, że mąż z żoną pod jednym dachem nie mieszka. Mieszka on osobno i tylko odwiedza swą żonę, jak narzeczony. Z dzieci, syn od 4 roku idzie pod wyłączną opiekę ojca, córka

pozostaje przy matce aż do wyjścia za mąż. Gdy się to stanie, dobudowują dla niej przy domu matki mały domek. Gdy mąż umrze wdowa zamieszka u drzwi swoich chorągiew. Dopóki wiatr nie rozdrze tej chorągwi, nie wolno wdowie wyjść powtórnie za mąż. Dla tego kobiety Sumatry robią te chorągwie z bardzo lichego materiału, aby wiatr co prędzej je rozdarł.

* *Kraj bez niedzieli.* Chiny nie znają niedzieli, ani nie mają w szeregu dni tygodnia takiego dnia, w którymby pracę zostawiali, a modlili się i odpoczywali. Mają oni swoje rozmaite święta i te obchodzą wedle śmiesznych swych zwyczajów. Takim świętem dla nich, jest tak zwane „święto uroczych łodzi”. — Początek temu świętu dało następne zdarzenie: Za bardzo dawnych czasów panował w Chinach niesprawiedliwy i niedobry król Ts'u. Minister jego Ku-Yuan, począł rozgłaszać niesprawiedliwość króla i przez to utracił łaskę. Oddalony z dworu króla, napisał na niego wiele rzeczy, przez co go tak prześladowano, iż utopił się z rozpacz. Odtąd to rocznicę śmierci w całych Chinach obchodzą uroczysto, odbywają wtedy wyścigi na łodziach. Łodzie są nadzwyczaj długie, na jednej siedzi 50 ludzi parami, ci wiosłują. Jeden stoi na przodzie i sygnalizuje na wodę ryż. Ten ryż ma złe duchy oddalać. Przytem jest krzyk i hałas nie do opisania. Największe hołdy od chłefczyków odbiera bożek bogactwa. Kto pragnie sobie za skarbić łaski tego bożka, ten w dzień jego święta składa mu liczne ofiary. Na placu targowym w dzień święta tego bożka, odbywa się uroczystość armaty. — Drewiana, wielka armata, lekko prochem nabita, stoi łufą do góry. Łufę przykrywa trzećniowy krążek, zapalony proch wyrzuca krążek do góry, a cały tłum rzuca się, by go złapać. Kto go złapie, stanie się do roku bardzo bogatym. Ile tam jest przytem sińców, bijatyki i krzyku, czy się da opowiedzieć? Chińczycy wyobrażają sobie, że każdy człowiek ma trzy dusze. Jedna ulatuje z ziemi po śmierci człowieka, druga zostaje w mogile, trzecia jest w nagrobku. W święto umarłych, które chińczycy obchodzą na wiosnę i w jesieni, przynoszą oni na groby rozmaite ofiary, wino, jedzenie, świece i pieniądze papierowe.

* *Kolej zachodnio-syberyjska.* Od 16. października z. r. rozpoczął się regularny ruch na kolei zachodnio-syberyjskiej od Czelabińska do rzeki Ob, t. j. na przestrzeni 1323 wiorst. Czas jazdy ma trwać 51 godzin, a cena jazdy ma wynosić 52 rubli, 31 rs. i 30 rs. stosownie do trzech klas wagonów osobowych.

* *Prawdopodobieństwo pójścia za mąż.* Uczony francuz badając z szczególnem zamiłowaniem prawdopodobieństwo pójścia za mąż pami, w stosunkach ich wieku, deszełł do takich danych: w latach 14 do 20 prawdopodobieństwo to wynosić ma 14 1/2%; od 20 do 25 dochodzi do 52%; od 25--30 spada już nagle na 18%, a w 30—35 na 15%. Potem już coraz gorzej — znacznie gorzej... Od 35 do 40 pozostaje już tylko 3 1/2% nadziei; od 40 do 45 tylko 2 1/2%; od 45 do 50 tylko 1 1/2%; od 50 do 55 tylko 1/2%, aż nareszcie, jak na wstępie do piekła Dantego, wszelka nadzieja ginie.

* *Schytek naszojo w wieku* zaznacza się ciągłym, olbrzymim postępowaniem we wszystkich gałęziach nie tylko zajęć, ale i zabawek ludzkich a więc i — w sporcie. Dziś już łyżwa, łyżki i wiośło, bicykl, bal nawet koń nie wystarczają koryfeuszom sportu: sportsmeni angielscy i amerykańscy zaczynają jeździć na — lokomotywach! Pierwszym rodzicem tego nowego sportu był książę Southerland, który na szkockich kolejach całe życie jeździł na lokomotywach. Margrabia Downshire, zbudował sobie własną, prywatną kolejkę, żeby mógł dowolnie na lokomotywach harceować. Młodzi milionerzy amerykańscy: Gould, Astor, są wykwalifikowanymi maszynistami. Całe szczęście dla ludzkości, że ten wspomniany sport szeroko rozwijać się nie może — jak bowiem nie każdy, kto może kupić sobie łyżwę jest w stanie sprawić sobie welocyped, tak nie każdy, kogo stać na kupno choćby dziesięciu welocypedów może sobie pozwolić na nabywanie, choćby jednej lokomotywy. Powtarzam, że to całe szczęście dla nas ordynaryjnych śmiertelników; jeżeli nas bowiem tratuja cykliści, to cóżby to z nami dokazywali dopiero lokomotywiści, gdyby się zanadto rozplenili!...

Teatr — koncerta — widowiska.

Koncert. Pani Mierzwińska, małżonka głośnego do niedawna tenora, dawała koncert w lwowskim teatrze, w antrakcie. Pani Mierzwińska, nazywa się „pieśniarką”, a jakkolwiek tego rodzaju śpiewacy nie potrzebują mieć silnego głosu, ale muszą posiadać za to inne zalety wokalne. Tych, właśnie, zalet obecnie pani Mierzwińskiej nie dostaje. Czy ich nabędzie?... Trudno przesądzać. Koncertantka jest ładna i wygląda, jak Niobe, a ta podobno, nie śpiewała...

Opera. Sezon operowy na dobre rozpoczął się. Mielśmy już *Martę*, *Lucję* i *comme de raison Fausta*. W tytułowych partjach tych oper, wszystko starzy znajomi. Nie jedną przyjemną chwilę spędziliśmy z nimi na lwowskiej scenie. Talenta to niezwykle, głosy piękne, umiejętność śpiewania wyborna i rutynowana.

Dość wymienić: Myszyge, Jeromina, Camillowe, Górskiego. Oczywiście, o starych operach, ani chcemy, ani możemy rozpisywać się — wystarczy, gdy nadmienimy, że z głosami wszystko tak, jak było i... nie się nie pochylilo, choć latka przybywają.

Z nowych sił, choć już znana poprzednio, zwróciła na siebie uwagę panna Korolewicz. Głos piękny, liryczny — i dlatego też śpiewaczka powinna przyswajając sobie właściwy repertuar nie doświadczać się na silnie dramatycznych partjach. Jako liryczna śpiewaczka panna Korolewicz może zająć daleko.

Będziemy mieli w tym sezonie trzy nowe oryginalne opery: Żeleńskiego: *Goplane*, Jareckiego: *Powrót taty* i Noskowskiego: *Livie Quintille*.

Bis.

O Cyrkowcach Schoenthana, przedewszystkiem to należy powiedzieć że, gdyby autor polski coś podobnego napisał, to otrzymałby takie ciągły, że innsiaby sobie gulardową wodę przykładać do talentu, aby go przyprowadzić do równowagi.

W ogóle, niemieccy komedjopisarze lżejszego pokroju, w tej właśnie formie scenicznej, wyglądają, jak woły zaprzężone do karety...

Pan Schoenthan, wprawdzie, jest może z nich najwięcej do komedjopisarskiego rumaka podobny — ale *Cyrkowcy* — to jakaś siekanina bez smaku, bez wyrazu — bez najmniejszej siły talentu napisana.

Wszystko, co w tych *Cyrkowcach* jest — fałszywe jest, a figury kręcące się w sztuce doszczętnie banalne, oprawione w nudne i powszednie sytuacje. Nawet dwie główne postacie: starego kłowna i jego córki wołyżerki, tylko dzięki wyrazistej i efektownej grze aktorskiej, zawdzięczają pewne skupienie zainteresowania się nimi.

Pp. Ruszkowski i Czaplinska pierwszy kłowna druga ekwilibristkę Lilli — grali przewybornie i dobrze bronili honoru autorskiego. Z pewnością w Berlinie, lepiej tych postaci nie grają.

Kulawy kochanek w *Cyrkowcach*, bez „jakiejś kostki”, czy coś podobnego — jest wprost śmieszny. Nie z niego nie mógł zrobić p. Wostrowski, bo nie mógł.

Reszta figur, choć między nimi jest hrabina, baron i jeszcze coś tam, i choć grali tacy artyści, jak pp. Cichocka, Gostyńska, Chmieliński, Walewski i Lelwicz — bez krwi, bez kości, bez mięsa — więc niema co z tem robić talent artystyczny.

Cyrk w 3-cim akcie doskonale był reżyserowany.

Nietensam.

Kinematograf, który się ciągle produkuje przed rozpoczęciem przedstawień dramatycznych w lwowskim teatrze, znalazł powszechne uznanie i podobną się szerszej publiczności. Istotnie są to to obrazy zręcznie inscenowane i bardzo ciekawe z dziedziny dzisiejszych najnowszych wynalazków.

Pożyteczne i praktyczne wiadomości.

Przeciw bólom głowy. Jako nowy środek przeciwko nerwowemu bólom głowy, poleca pewien lekarz w Berlinie i ogłasza w pismach fachowych barwnik anilinowy, metylinowy, błękitny, którego własność zabarwienia rozgałęzień nerwowych na preparatach

kilka lat temu skłoniła profesora Ehrlicha do polecenia go jako środka kojącego bólesci. Podobno wspomniany barwnik usmierza bólesci, których przy użyciu żadnego innego środka usunąć nie zdołano, nadto gwałtowny ból głowy nerwowy, migrenę, usuwa nie tylko na jakiś czas, ale na stałe. Jakaś kobieta, która z powodu ciągłego bólu głowy dostała czarnej melanholii i dokonała zamachu na życie, bo wszelkie inne środki nie skutkowały, korzystając z nowego środka, wyleczyła się zupełnie, bo napady, dawniejsze od lat czterech już się nie powtórzyły. Środek jednak skuteczny jest tylko na ból głowy nerwowy, a stosować go nie należy bez poprzedniej porady lekarskiej.

Zepsute masło naprawić można, jeżeli się je pokraja w cienkie warstwy i wymyje w rozczynnie soli kuchennej i sody, a potem zostawi je przez 12 godzin w mieszaninie z 125 gramów soli kuchennej, 120 grm. cukru i 4 grm. saletry rozpuszczonej w 1 litrze wody. Następnie wygnata się masło w czystej wodzie studziennej i soli na nowo, używając 30 grm. soli kuchennej zmieszanej z 7½ grm. cukru mącznego i ¾ grm. saletry na ½ kg. masła. Wrobienie tak mieszaney soli w masło zapobiega gniczeniu, odbywać należy w miejscu chłodnem.

Najtańsza pasza. Wobec coraz bardziej wzrastającej drożyzny paszy dla inwentarza, spowodowanej bądź nieurodzajem, bądź innymi względami, nie od rzeczy będzie zaznaczyć czytelników naszych z nowym rodzajem paszy, zasługującej w zupełności na nazwę najtańszej. Nie dotykając innych zalet tego nowego surogatu, jego pożywności i wpływu na zwiększoną ilość mleka u krów, nowy ten rodzaj karmy, ze względu choćby na taniość, zasługuje na szczególną uwagę naszych rolników.

Pasza, o jakiej mówimy, jest mieszanina mielonego torfu z melasą. Pierwsi zastosowali ją u siebie Niemcy. Podajemy jej przepis przyrządzania.

Cegiełki wyprodukowanego torfu na opał w stanie zupełnie suchym, miele się na mialki proszek najlepiej na srotowniku i następnie 40% takiego proszku torfowego miesza się z 60% melasy, z czego wytwarza się rodzaj gęstej, do powideł zbliżonej masy. Mieszanina taka stoi przez 12 godzin w celu lepszego połączenia pierwiastków roślinnych torfu z melasą. Tak przygotowaną masę miesza się następnie z sieczką i zadaje inwentarzowi. Stosunek dawek następujący: na jednego konia, wołu lub krowę 10 funtów, owę ½ funtów 3 funty dziennie. Przez pierwszy tydzień, zanim inwentarz przyzwyczai się do takiej paszy, należy dawać połowę powyższej ilości. Przy mieleniu torfu trzeba przestrzegać tylko, ażeby do mialu torfowego nie dostawał się piasek, który może spowodować różne zaburzenia w żołądku zwierzęcia i z tego względu na karmię należy używać cegiełek torfu formowego nie zaś maszynowego, bo ten ostatni ze sposobu swego przygotowania na deskach posypywanych piaskiem, musi większą lub mniejszą ilość tegoż zawierać.

Praca pszczół. Jeden z botaników niemieckich podaje ciekawe uwagi o pracy pszczół. Przygotowując pszczoły w końcu sierpnia do zimowli, ważył ul po ulu, ażeby wypośrodkować, jaka też była praca jego piętnastu ulów, od wiosny obserwowanych. Na wiosnę w kwietniu ważyły brutto 276 kg., w końcu sierpnia ważyły 468 kg., wykazały więc przybytek na wadze 190 kg. W ciągu lata wybrał z tych ulów 125 kg. miodu, oprócz tego wdały one 10 rojów, które w końcu sierpnia jednocześnie z tamtymi ważone, wykazały wagę 130 kg., co razem czyni przybytku 445 kg. Ile pszczoły przyniosły wody, pyłku kwiatowego i miodu i ile zużyły na swe utrzymanie, trudno ściśle obliczyć, ale przypuszcza, że przenosi wagę przybytku, dającego się skontrolować. Jeżeli się do tego uwzględni, że słodki sok z kwiatów zbierany, zawiera co najmniej 50%, zbytnej wody, która się musi ulotnić, żeby z niego powstał miód i że pożytek zbierały z co najmniej 0.5 kilometrowego oddalenia, natenczas można mieć wyobrażenie, jaki ogrom pracy kosztował miód z ulów ujęty i w nich zawarty.

Barwa żółtka jaja zależy od pokarmu drobin. Jeżeli np. staw po którym pływają kaczki, obsadzony jest dębem, to kaczki mają sposobność karmienia się żołędziami, a wtedy żółtko zgotowane jaja kaczego z powodu barwnika, znajdującego się w żołędzi, przyjmuje barwę ciemną, a nawet czarną, nie tracąc nie na smaku, ani wartości. Zbożem, mąką lub kartoflami wyłącznie karmiony drób wydaje żółtko blade-żółtawe jeżeli zaś kaczki wychodzą na pole, na którym żywią się robakami i w ogóle żyłkami zwierzęcymi, to przybiera ich żółtko barwę silnie żółtą. Jeżeli kaczki żyją na wodzie słonej i są zmuszone szukać w niej pożywienia, żółtko przybiera barwę silnie czerwoną lub pomarańczową, jaka ma żółtko jaj pochodzących od ptaków morskich. Chcąc mieć żółtko jaj kurzych o barwie pomarańczowej, należy wypędzić kury na pole zatrącone, gdzie znajdują wiele robaków; ten sam rezultat osiągnie się, jeżeli doda się kurom do jadła nieco pieprzu kajenańskiego (Cayennepeffer).

Wino z buraków cukrowych zamierzają obecnie wyrabiać wyrobnicy fabrycznym w Rosji. W tym to celu ma się zawiązać w Rosji południowej towarzystwo akcyjne, mające wyrabiać wino z buraków na większą skalę. Będzie to w Europie pierwsze przedsiębiorstwo tego rodzaju. Co do smaku i zapachu, zbliża się takie wino bardzo do win hiszpańskich. Jedyną trudność przy fabrykacji wina z buraków cukrowych, leży w tem, że potrzeba dłuższego czasu, zanim się takie wino skłarnie. Można jednak spodziewać się, że nowoczesna chemia zaradzi złemu.

Nasz ruch przemysłowy i handlowy.

+ Przemysł kuśnierski w Buczaczu niegdyś kwitnący, chylił się obecnie zupełnie ku upadkowi i jeśli ludzie dobrej woli nie pospieszają z akcją

ratunkową — przemysł ten zniknie w całości. W Buczaczu żyje około 100 kuśnierzy. Kupują oni skórki owcze od żydowskich handlarzy po cenie za sztukę od 1.50—2.50. Ze skórek tych robią kozuchy i sprzedają takowe w cenie od 7—23 złr. Ponieważ kuśnierze bucaccy są bardzo biedni, przeto biorą pożyczki od żydowskich handlarzy na kredyt, wskutek czego płacą za takowe nader wielkie ceny. To jest właśnie najgłówniejszą przyczyną upadku przemysłu kuśnierskiego. Gdyby kuśnierze bucaccy zawiązali własne towarzystwo celem nabywania surowca i na ten cel z publicznych funduszy uzyskali kredyt — mogliby się wyemancypować z pod przewagi handlarzy i rozpocząć produkcję na szerszą skalę na zbył. W każdym razie, należy pomyśleć o ratowaniu tej gałęzi przemysłu.

+ Lwowską aptekę pod „Aniołem Stróżem”, znajdującą się na ulicy Pańskiej, a która stanowi własność firmy Wł. Tepy, objął w zarząd magister farmacji, p. Ignacy Bojarski, długoletni współpracownik apteki Mikolascha. Pod energicznym i fachowym kierownictwem p. Bojarskiego, jednego z najzdolniejszych naszych farmaceutów, niezawodnie wewnętrzne gospodarstwo tej apteki i liczna jej klientela wiele pozyskają.

+ We Lwowie przy ulicy Kilińskiego 1. 2. otworzyło swoje składy płócien i innych tkanin, krajowe Towarzystwo tkackie z Krosna, pod nazwą *Przędka*. Towarzystwo to jest wzorowo prowadzone od r. 1887. i ze względu na swoją pożyteczną działalność, subwencjonowane przez Wydział krajowy. Towar przewyborny i tani, bo ceny fabryczne. Składami *Przędki* we Lwowie, z wielką starannością, umiejętnością i taktem zarządza p. Petter.

+ Na wielką skalę otworzono we Lwowie na placu Smolki mleczarnię z dóbr Przeworskich, Laszki i Borynicze. Przedsiębiorstwo to jest spółką. Nabiał z tej mleczarni wstępnym bojem pozyskał obszerną klientelę, gdyż wszystko, co z niej pochodzi, jest zdrowe, czyste, bez żadnych domieszek, a całe przedsiębiorstwo oparte jest na bezwarunkowej rzetelności.

+ W mieście naszym otworzony został komisowy *Dom dla ziemian*. Zajmuje on się sprawami i interesami, które mają pośredni, lub bezpośredni związek z rolnictwem i przemysłem rolniczym. *Dom* ten może oddać ziemianom rzetelne usługi. Biura jego znajdują się na ulicy Jagiellońskiej.

+ Jedną z najpopularniejszych firm w Galicji, a nawet za kordonem, szczególnież też w Kongresówce, jest niezawodnie krakowska firma Antoniego Hawelki. O zakładzie tym mówią, że nawet... pusiego mleka tam dostanie. Rzeczywiście, zakład to tak umiejętnie prowadzony, że stał się wzorem i prototypem dla innych, którzy go naśladowają, ale jak powiada rusin, „kudy kuchta do patyny”. Po za Krakowem wielu nie wie, że założycielem firmy, Antoni Hawelka, przed kilku laty zmarł i zostawiwszy różne legata na cele dobroczynne, cały ten zakład pozostawił p. Franciszkowi Macharskiemu, który u nieboszczyka rozpoczął swój zawód handlowy, był później subiektem i pomocnikiem Hawelki, a w końcu jego współnikiem. Przed śmiercią jeszcze na lat kilka, p. Macharski był duszą całego zakładu i on go właściwie prowadził, zdobywając mu ciągle uznanie i rozgłos światowy. Firma ta, przeważnie swoje stanowisko zawdzięcza p. Macharskiemu, a dziś, gdy jest jej szefem i właścicielem bez żadnych ograniczeń, energiczną, zającą i fachową pracą uszlachetnia p. Franciszek Macharski ciągle swoje przedsiębiorstwo, które niezawodnie, w swoim rodzaju posiada wszystkie cechy europejskiego zakładu, nie mającego sobie równego w największych miastach Europy. Stanowisko też obywatelskie dzisiejszego szefa firmy Hawelki, jest poważne i otaczane powszechnym szacunkiem.

+ Co raz więcej rozwijał się przemysł domowy u nas. Artykuły spożywcze z domowego gospodarstwa, coraz gęściej zapełniają pulki w handlach i sklepach. Domowe przysmaki przyrządzane pięknymi rączkami pań naszych, słynęły zawsze w Polsce całej. W ostatnich miesiącach zasłynęła u nas wódka *Zubrówka*.

Jest to rodzaj nalewki ziołowej, której sposób wyrabiania i sekret posiada księżna Puzyńska, która mimo swego towarzyskiego stanowiska, może służyć za wzór pożytecznej pracy i zaradności niewieściej.

Zubrówka, stała się dzisiaj popularnym kordjakiem. Dostać jej można we wszystkich handlach, cukierniach, kawiarniach i restauracjach.

Od Redakcji i Administracji.

P. Stanisław Leszczyński w Rio Grande do Sul (Brazylja). Z nadesłanych w liście rekomendowanym 25 milreisów, papierowymi banknotami, jeden banknot: 20 milreisów z portretem cesarza Don Pedra, nie ma u nas wartości i wymienić go nie chcę, gdyż banknoty te wycofane są już z obiegu. Za drugi banknot: 5 milreisów otrzymałbym tylko 1 złr. 64 ct., co nie wystarcza nawet na kwartalną prenumeratę. Mimo to posłamy Panu numer „Gońca i Iskry” z „Wesołym Kurjerkiem” z początku bieżącego i końca zeszłego roku, prosząc o nadesłanie rocznej prenumeraty, która do południowej Ameryki wynosi 25 franków. Gdy resztę prenumeraty odbierzemy, prześlemy i premie — zaś banknot 20 milreisów, nie mający dla nas żadnej wartości, możemy w każdej chwili panu odesłać.

K. W. Z nadesłanych *Wrażeń wierszowanych*, trzecie: *Wyścigan kwiatów* zużytkujemy w jednym z najbliższych numerów „Wesołego Kurjerka”.

Pan Feliks Laksberger agencja w Krakowie. Należy nam się od Pana zaległa prenumerata za czas

od 1. marca do 1. grudnia 1896 r., co wynosi 6 złr. Darowizny z tego roci nie możemy i żądać też jej od nas nie zgodzi się.

Pan Schreiber — właściciel dóbr w Drohobyczu, za czas od 1. czerwca do 1. grudnia 1896 r. należy nam się od Pana 4 złr. Zeżycasz pan przestaniem tej należytosci uregulować zaległy rachunek.

Nadesłane.

Zwraca się publiczną uwagę na nowo otwarty *Hotel Bellevue*, przy ul. Karola Ludwika we Lwowie, urządzony z niezwykle komfortem przez p. Krzysztofa Janowicza. Dla wygody zaprowadzono oprócz światła elektrycznego, także elektryczną windę i wszelkie możliwe udogodnienia, jakie tylko z postępem czasu zdobyto. Ceny nadzwyczaj umiarkowane. (6791—2—1).

Hotel Imperial

Lwów, ulica Trzeciego Maja 1. 3.

Mam zaszczyt zawiadomić Wysoką Publiczność, że po rozwiązaniu spółki tak gmach, jak i sam hotel objąłem na wyłączną własność. W dobrze zrozumiałym interesie usunąłem wszelkie dotychczasowe braki i niewygody, a pod kierownictwem architektki Wgo Dolińskiego cały budynek wewnątrz swoim rozkładem i urządzeniem zmienił się nie do poznania. Wszystkie pokoje gościnne gruntownie odnowiono, wytapetowano, nowe umeblowanie, pościel etc. z pierwszych fabryk dostarczono. Nie szczędziłem wkładów, gdzie tego było potrzeba, wygoda i wzorowy porządek wymaga, tak że hotel ten dziś pod każdym względem do godności pierwszorzędnego hoteli europejskich podniesiony został.

Hotel ma do dyspozycji Wysokiej publiczności 80 pokoi w cenie 80 centów i wyżej, remize, powozy, wedle wszelkich wymogów urządzone łożyska, doskonałe dobrą służbę, dobrze zaopatrzoną piwnicę.

Restaurację i kawiarnię hotelową objął p. Antoni Cieślak, kilkuletni kucharz w kasynie szlacheckim a dwudziestoletni restaurator w hotelu George'a.

Licząc na względy Wysokiej Publiczności ustalono ceny jak najumiarkowańsze a pomimo ogromnych wkładów adaptacji mimo to takowych nie podwyższono. Wobec czego tuszę nadzieję, że hotel ten stanie się dla P. T. Przyjezdnych najmielszym przystankiem i miejscem wypoczynku we Lwowie.

Z wysokim poważaniem

(6692-3-2)

W. Ziotecki.

Lekarz chorób kobiecych i akuszer

Dr. Zygmunt Gembarzewski

b. asystent prof. Rokitanskyego w szpitalu chorób kobiecych w Wiedniu, b. operator kliniki położniczej prof. G. Brauna w Wiedniu i kliniki chirurgicznej prof. Wölflera w Gracu po studiach na klinikach prof. Leopolda w Dreźnie i Olshauzena w Berlinie osiadł we LWOWIE i ordynuje od godz. 3—5 popoł. (dla ubogich bezpłatnie od 9—10 rano. Ulica Jagiellońska 7. (róg 3 Maja) I. piętro. (6—2).

Dobrowe sukna i materje wełniane w najmniejszych wzorach na wszelkie ubrania, poleca znana fabryka firmy

Sternickel i Güleher

w Białej, w Galicji

(6582-st.5).

poleca 39-krotnie premiiowana parowa fabryka pierników

H. CZYŃSKIEJ

przedtem L. CZYŃSKIEGO

swe składy aogato zaopatrzone w pierniki i figurki

we Lwowie przy ulicy Halińskiej 1. 8. i przy ulicy Akademickiej 1. 23. w Krakowie Sukiennice 1. 23.

Wyroby fabryki są do nabycia we wszystkich znaczniejszych handlach korzennych.

Wszelkie zamówienia uskuteczniają się odwrotną pocztą. (6691-2).

Fabryka pudełek

i tutek cygaretowych

W. BELDOWSKIEGO

„NORIS”

w Krakowie, Poselska 1. 20.

Jak ocenić dobroć tutki cygaretowej?

1) Dobra tutka cygaretowa nie sprawia w ustach goryczy, pieczenia w krtań i na języku, suchości i drapania w gardle, wreszcie nie pobudza do kaszlu.

2) W czasie palenia, bibudka nie powinna naciągać tłuścizem i nie czernieć.

3) Spala się równo z tytoniem, zaś popiół tytoniu powinien być jednostajnej barwy popielatej, a nie pokryty czarną, żywicową warstwą zwęglonej bibutki.

4) Nie powinna być zbyt cienką i przezroczystą, tylko przeświecającą, a w dotknięciu palcami wilgnąć, bo zawiera CELLULOZĘ (drzewo) i glicerynę. Te spalając się, odurzają i wywołują krztuszenie się, pieczenie w ustach, krtań i na języku.

Powyższe próby oparte na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych i fizycznych, oraz na doświadczeniu, wytrzymują Tutki cygaretowe fabryki

„NORIS”

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki „Mals Numa”
” „Mals Albert”
” białe „Noris”

Tutki „Mals Wallis”
” „Mals de Paris”

Zwracam uwagę na tutki „Mals”, gdyż są znakomitej jakości.

Do nabycia w trafikach i handlach (6596 10—8)

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny

BANK HIPOTECZNY

we Lwowie,

przeniósł dnia 1. Listopada z. r.

KANTOR WYMIANY

oraz

ODDZIAŁ DEPOZYTOWY

których biura mieściły się dotąd w niezamieszkanym gmachu własnego do frontowych lokalności przeniesione w parterze

ODDZIAŁ DEPOZYTOWY

przyjmuje wkłady i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadzono na wzór instytucji zagranicznych tak zwane **Depozyty schowkowe** (Safe Deposits).

Za opłatą 25 do 30 zł. aw. rocznie, depozytariusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie bezpiecznie a dyskretnie przechowywać może swoje mienie lub ważne dokumenty. (6698—6—1)

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów otrzymać można bezpłatnie w Oddziale depozytowym.

Otwarty od 1. stycznia 1897 pierwszorzędny

HOTEL BELLEVUE

urządzenie wspianiałe, oświetlenie elektryczne, winda elektryczna. (6990-3-1)

3% Losy anstryackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnięć rocznie główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

4% Losy węgier. Banku hipot.

trzy (3) ciągnięcia rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

jakoż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

Sokal i Lilien

dom bankowy i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonywane bezwzględnie nie doliczając prowizji, a na żądanie zaliczek.

(6311-st.16)

Celem położenia tamy nadużyciom restauratorów, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że

Piwo okocimskie

sprzedają na szklanki tylko następujące firmy:

Naftula Toepfer, ul. Trybunalska 1. 12., **Wilhelm Arnold**, Batorego 1. 16., **Maks Auerhan**, „pod Sroczką” Koperska 10., **Jakób Lfiwenheck**, ul. Trybunalska 1. 4., **Józef Ehrlich**, kawiarnia teatralna **Józef Flieg**, ul. Jagiellońska 1. 22., **Adolf Grünfeld** ul. Janowska 1. 7., **Wilhelm Hellman** ul. Kaźmierzowska **Dawid Kessler**, przy Szlikiem ul. Pańska 1. 12 **Jerzy Kirsch**, Solarnia 1. 6. **Władysław Kozłowski**, ul. Gródecka 1. 79. **Michał Landes**, ul. Skarbowska 1. 4. **Jan Ludwig**, ul. Krakowska 1. 7. **Nowożeniuk J.** ul. Koperska 1. 4. **Szymon Post** ul. Krakowska. **Karol Przybylski**, ul. Teatralna naprzeciw kościoła Jezuitów. **Abraham Rothberg**, ul. Kaźmierzowska pod złotym eapkiem. **Antoni Rudziński**, restauracja kolejowa. **Hermann Salzberg**, ul. Kołłataja róg Kaźmierzowskiej. **S. Stoff**, ul. Sobieskiego. **S. B. Tenzer**, Chorażczyzna 1. 23. **Antoni Uhiarz**, ul. Batorego 1. 12. **Piwiarnia okocimska**, Henryka Voi-sego, ul. Sykstuska róg Słowackiego. **Jan Ważny**, Czarneckiego.

Głównie zastępstwo i skład piwa beczkowego u pp. **Ozyasza Wixla i Syna** ul. Bogusławskiego 1. 12. Telefon nr. 6.

Skład piwa flaszkowego u p. **S. Wiesera** ul. Sykstuska 1. 14 Telefon nr. 149.

Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w dziennikach lwowskich nazwiska restauratorów, którzy piwo okocimskie sprzedają, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką okocimskiego. (6579—10—1.)

Jan Götz, browar w Okocimie.

Wielki handel win wszelkich poleca **L. Krampner** we Lwowie, za rogatką Żółkiewską, który od lat wielu sprowadza do swoich piwnic wina z renomowanych winnic, a nabywszy wielkiej znajomości konserwacji wina, tylko najprzedniejsze gatunki i po bardzo umiarkowanych cenach poleca. Zamawiać można także listownie pod adresem **L. Krampner Lwów-Podgórze**. Za doskonałe wina i rychłą ekspedycję ręczy się. (6684—3—2.)

H. CZYŃSKA
przedtem
L. CZYŃSKI
w Jarosławiu.

38 krotnie premiuowana pa-
rowa fabryka pierników,
sucharków, ciast, makara-
nów, wafli, jagiel i kaszy
hreczanej, poleca jako
EKSTRAKT
do łatwego, przedkiego i wy-
godnego sporządzenia
„Cremu na deser i legu-
mine.“



CZYŃSKA
Jarosław.

Wanilowy, cytrynowy, pomarańczowy,
czekoladowy, kawowy w puszkach po
70 ct. Do nabycia we wszystkich zna-
czniejszych handlach kierzennych.

W modnych fasonach
kapelusze, krawaty, oraz płaszcze i bundy zimowe, kalosze, parasole

po cenach najprzystępniejszych poleca (6602-4-3)

MARCIN MÜLLER
we Lwowie, plac Halicki 1. 17.



Specjalny magazyn haftów
przyborów do haftu i krawieczyzny
damskiej pod firmą
Józef Kocabik
we Lwowie, ulica Halicka 1. 1.
Poleca towar świeży najtaniej

Kanwy
Aidy, Camila, Congres, Jawy wełniane,
Juty, Smyrna, Sudan, Sułtan, Zwykłe
3-100 cm.

Włóczki
Praw. berlińskie z marką Łabędzia, Bro-
katowe 4 nit, Szwedzkie, Orientalne,
Perskie, Smyrniańskie, Sudańskie, Suł-
tańskie.

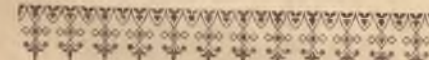
Filozele
Filozela praw. berlińska z połyskiem,
Filozela do prania mot. 4 et. Filo-
Floss prawdziwe angielskie do prania,
Koronki, Nieci złote do prania.

Wełny prawdziwe berlińskie
na pończochy i skarpetki dkg. po 3, 4,
5, 6, 8 et.

Bawełny na pończochy do haftu i hac-
kowania D. M. C. praw. francuskie.

Przybory do krawieczyny: satyny, le-
wantyny, brukseliny, organтины, baljezy,
borty, taśmy, sznury.

Nowość! Pończochy i pończoszki
bez szwu, które można podrobić z marką
G. L. M. gatunek najlepszy z 6 nit.
bawełny. Wielki wybór fartuszków czar-
nych i do prania. Hafty białe prawdziwe
szwajcarskie w największym wyborze.
Woałki najnowsze. (6690-4-2)



3% Losy austriackiego Zakładu kredy-
towego ziemskiego

sześć ciągnień rocznie
główna wygrana 50.000 złr. a. w.
4% Losy węgier. Banku hipotecznego
główna wygrana 50.000 złr. a. a.
również wszelkie losy Czerwonego krzyża
i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej.

M. HAMMER
dom bankowy i kantor wymiany w Kołomyi.

Zlecenia z prowincji wykonują się bez-
zwłocznie nie doliczając prowizji, a na za-
danie zaliczkę. (6689-6-2.)



Zacne
Panie!

Dla wygody utworzyliśmy we Lwowie,
skład płócien i wyrobów płóciennych
przy ul. Kilińskiego 1. 3. pod firmą:

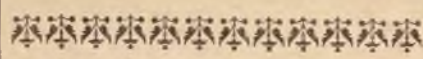


Niniejszem mam zaszczyt powiadomić
P. T. Publiczność, iż otworzyłem we
Lwowie, przy ul. Sykstuskiej 1. 23. pod
firmą moją

A. D. THORN
Dom spedycyjny, komisowy
i agencyjny

i z wszelką sumiennością zajmować się
będę czynnościami wchodzącymi w zakres
mego działania.

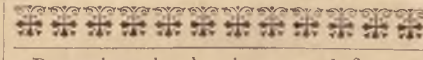
Jako długoletni kierownik tutejszej
filii firmy spedycyjnej H. Mendelsohn
nabyłem w tym zawodzie dostatecznej
rutyny, która połączona z odpowiednimi
funduszami, daje mi możliwość wypełnia-
nia mego zadania ku zupełnemu zadowo-
leniu Szanownej Publiczności, co też
będzie najusilniejszym moim staraniem.
Polecając się tedy łaskawym wzglę-
dom P. T. Publiczności proszę uprzejmie
zwrócić uwagę na moją firmę.
(6540-4-4)



Premiiowane

własnych zbiorów I kl. wina Heygalja-
Szamorodne a mianowicie stare kuracyjne
Tokaje — ordynowane przez najpierwsze
powagi lekarskie wedle świadectw —
rozbiernie w Paryżu przez pierwszych
specjalistów z współudziałem przeznaczonego
Pr. Gałęzowskiego otrzymali najwyższe
uznanie — zaszczycone używaniem przez
Najdos. Arc. Saluatorów — Jego Ex.
Arc. Issakowicza Ex. Prezydenta Smolek
i u wybitnych Osobistości — do na-
bycia u właścicieli (81-3-2.)

Anny Neupauer
ul. Koehlanowskiego 1.



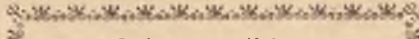
Dom agencyjno-komisowy pod firmą.
Fl. Krause
we Lwowie, przy ulicy 3 Maja 1. 10
poleca:

wielki skład doborowego papieru w róż-
nych formatach i gatunkach, towary
wszelkie kolonialne, przetwory chemiczne,
wina austriackie węgierskie i zagraniczne.
Odbiorcom większych ilości towarów,
udziela się znacznego rabatu.
(6687 4-2.)

Seidmann i Slopkowitzer
dom bankowy, kantor wymiany i komisowy
w Kołomyi

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery war-
tościowe i monety po najwyższym kursie
dziennym.

Zlecenia wszelkie załatwia rzetelnie.
(6688-3-1.)

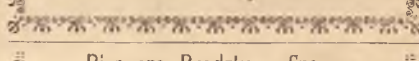


C. k. uprzywilejow.
FABRYKA SZKŁA
taflowego i zwierciadłowego
KUPFER & GLASER
Lwów,
ul. Kaźmierzowska 1. 28
polecają swe
najlepsze wyroby krajowe

Szkła w taflach

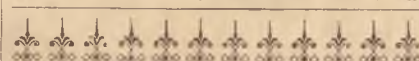
we wszystkich jakościach i roz-
miarach zwłaszcza szyby solinowe
(6664-2-5) (belgijskie)

Szkło dachowe
kolorowe, matowe i w deseniach,
szkło zwierciadłowe
jak i lustra w ramach i t. p.
oszklenia nowych budowli wykonuje
się pod gwarancją najstaranniej.
Diament do rżnięcia szkła.



Pierwsza Brodzka rafineria
spirytusu, fabryka rumu i jikierów
Braci KAPELUSZ
w Starych Brodach.
Skład na Zniesieniu
we Lwowie.

Poleca swoje najczystsze,
bezwonne spirytusy na nalewki,
jako też najlepsze rumy i rozolisy
odznaczające się szlachetną jako-
ścią, oczem Szan. P. T. Odbiorcy
przy próbnym zamówieniu prze-
konać się mogą. (6235-10-8.)



!Bajecznie tanio!
poleca wyroby platerowane, chińskiego
srebra fabryka pod firmą

Lorja, Kowalkowscy i Dędrzeński
w Podgórzu

pod Krakowem, ul. Kalwaryjska Nr. 21.
Nakrycie stołowe: deserowe, serwisy
do kawy lub herbaty, garnitury toaletowe,
lichtarze, kandelary, garnitury, do cygar,
tytonierki, etażery itp. przedmioty wyko-
nane w różnych fasonach. **Nadto** fabryka
wyrabia, żyrandole, świeczniki do gazu,
świec i do oświetlenia elektrycznego
w dowolnym stylu, według własnych lub
danych rysunków rękaz za dokładne
i artystyczne wykonanie. Wszelkie repe-
racje przyjmują się. **Cenniki** na żądanie
wyśła się gratis i franko. (6693-6-1.)



PRZĄDKA



Niniejszem podaję do wiadomości,
że otworzyłem

Biuro spedycyjne i przewoźni mebli
we Lwowie,
w pasażu Hausmana 1. 6.

Ponieważ przez kilka lat w tutejszych
biurach spedycyjnych pp. Piotra Wajdy
i Edwarda Hessa, jako kierownik zatrud-
niony byłem, jestem w tem miłym po-
łożeniu, że wszelkim wymaganiom Szan-
ownej P. T. Publiczności w zakresie
spedycji i przewoźni mebli, jak najlepiej
zadose uczynić mogę. Podejmuję się opa-
kowania mebli, dostarczam w razie
potrzeby własnych patentowych wozów
do przewoźni mebli, niemniej takichże
wozów należących do firmy **Hausnera**
& Co. w Wiedniu 1. Gisellastrasse Nr. 3.,
której jestem zastępcą. Podejmuję się
też spedycji towarów i przesyłek koleją
we wszystkich kierunkach w kraju i za-
granicę. (6638-6-4.)

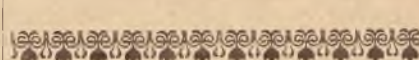
Polecając się względem Szanownej
P. T. Publiczności i prosząc o poparcie
kreslę się

z głębokim szacunkiem
J. W. Schwarz.



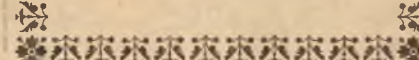
Piekarnia Wzorowa.
F. Tabaczyńskiego

we Lwowie, Młynarska 1. 3.
MLYN „MARYA HELENA“
poleca każdorazem wyborne pieczywo,
które jest do nabycia we wszystkich
sklepach. Na szczególną uwagę zasługują
istotnie wzorowo wypiekany chleb żytni.
(6694-3-1.)



Nowo otworzony
MAGAZYN NOWOŚCI
dla mężczyzn
D. KÖRNER

Lwów, plac Halicki 1. 14.
poleca kompletną bieliznę
męską, nowości w krawa-
tach, przybory do podróży
i toaletowe, kufrы, torby,
wyroby skórzane, rękawi-
czki angielskie, kapelusze,
perfumerja francuska i an-
gielska.
(6669-5-2.)



i sprzedajemy nasze wyroby świeże po ściśle
cenach fabrycznych Prosimy o łaskawy względy
i poparcie naszego interesu. (6707-6-1)

Na karnawał

Najmodniejsze Chapen-Claque atlasowe po 5, 6, 8. Cylindry całkiem iekkie z fabryki P. C. Habiga po 9 zł. poleca (6792-3-1)

Fabryka kapeluszy

ANTONI KAFKA (przedtem Kozelouzek)

Lwów, Rynek 29, albo Teatralna 12.

Przechodni dom Andriollego.

Żywiecka

Fabryka Sukna

„Bogucki, Kossuth, Kamocki“

wyrabia wszelkie tkaniny w zakres sukiennictwa wchodzące, jako to: sukna gładkie dla Duchowieństwa świeckiego i zakonnego, dla Szkół, Sokołów, Straży ogniczych, Skarbowości, Wojska i t. p. kory, szewioty, palmerstony i t. p. na ubrania cywilne, tkaniny z wełny czesankowej (kamgary), wielobłędzkiej i t. d., uznane przez znawców, jako wyrobione z dobrej wełny, starannie wykonane i stosunkowo tanie. Na sezon obecny fabryka przygotowała odpowiedni dobór towaru w modnych barwach i wzorach, który nabywany być może z pierwszej ręki po cenach fabrycznych: w składach głównych: 1. W Lwowie B. Mikulinski & L. Krokowski na placu Marii kim, hotel Żorża. 2. W Krakowie (kierownik p. S. Jysakowski) w Bazarze krajowym na ulicy Wiślniej św. Anny. W Stanisławowie w Składzie fabrycznym (kierownik p. M. Sierakowski) przy ulicy Kazimierzowskiej dom Wgo Dankiewicza. Składy te są w stosunku z najlepszymi krawcami miejscowymi, którzy zobowiązali się wykonać roboty według cen możliwie umiarkowanych. (6641-8-5)

Kremską musztardę

Znana, jako jedną z najlepszych, świeżo zawsze przyrządzoną, pod nazwą podwójnej musztardy, oferuje w 5 kilowych pocztowych baryłkach na próbę po 2 złr. 40 za 2 1/2 kilo po 1 złr. 60 zł. za 12 kilo po 5 złr. (6794-1)

FERD. MICHL

Senf-Fabrik, Krems. N. — Oest.
Rok założenia 1817.

P. T. Podróżującym

Hotel Centralny

w Czerniowcach

hotel ten urządzony z wielkim komfortem i wygodami, znajdują się w nim wyborna restauracja i kawiarnia. Ceny bardzo umiarkowane. (6783-3-1)

Wyborną Restaurację

na dworcu kolejowym
w Sądowej Wiszni
prowadzoną przez

H. HUTTER

poleca się podróżującej publiczności. Ceny tam bardzo umiarkowane, a potrawy wysmienite.

(6507-10-5).

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

4⁰/₀ Asygnaty kasowe

z 30-dniowym wypowiedzeniem i

3¹/₂⁰/₀ Asygnaty kasowe

z 8-dniowym wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 4¹/₂⁰/₀ Asygnaty kasowe z 90-dniowym wypowiedzeniem oprocentowane będą począwszy od d. 1. maja 1890. po 4% z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31. stycznia 1890.

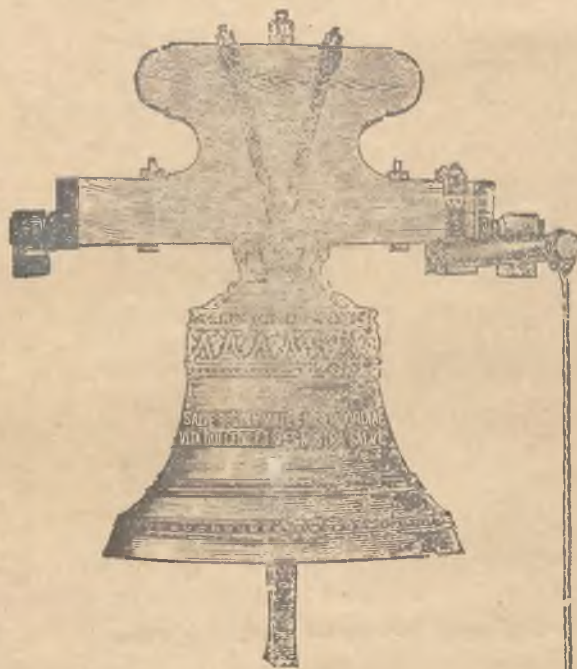
5480 — st.

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie opłacony).

KAROL SCHWABE

Odlewnia dzwonów i metali
w Białej przy Bielsku w Galicji



poleca własny wyrób dzwonów wieżowych pojedynczych i kilku do harmonji dźwięku nastrojonych, w każdej wielkości i skali głosu, podług życzenia.

Wyrób dzwonków ołtarzowych i szkolnych, pojedynczych i harmonijnie nastrojonych na jednym trzonku, poleca również

Świeczniki ołtarzowe, misternie wykonane, i t. d.

zatem wszystkich, należących do fachu odlewni artykułów, jak: kurków i wentylów wodnych i parowych, różnych części z mosiądzu maszynowych i gorzelniowych, pip, sławek ręcznych, pomp i t. p.

(6660-6-5)

Pierwszy galicyjski

Import.
Eksport.

DOM DLA ZIEMIEN

Lwów

Jagiellońska 15. I. p.

przyjmuje wszelkie zlecenia w zakresie rolnictwa i przemysłu rolniczego.

Główny Skład Nasion

badanych przez rolnicze stacje doświadczalne.

Dom dla Ziemi dostarcza oryginalnych nasion o gwarantowanej sile kiełkowania i zupełnej czystości ziarna.

Dom dla Ziemi kupuje zawsze konicze, tymotkę, rzepak itd. itd. w każdej ilości.

Dom dla Ziemi utrzymuje własne składy towarowe i udziela zaliczek na towary złożone i oddane do komisowej sprzedaży. (6789-3-1)

Dom dla Ziemi czyści i sortuje na własnych maszynach zboże i nasiona oddane do komisowej sprzedaży.

Wszelkie wina naturalne.
Piwo pilzneńskie eksportowe na szklanki i w butelkach.

Porter angielski Barclay'a musujący.

Piwo angielskie Ale Pale w małych i większych flaszkach.

Marynaty z łososia, pstrągów, węgorza, minogów etc.

Ryby wędzone, jak: łosoś, bydlinki szproty.

Pstragi wędzone z jeziora Trann.

Sledzie szkockie, holenderskie, zwijane marynowane, bałtyckie.

Paszety sztrasburskie w tynkach.

Paszety na waga codzie nie świeże.

Łosoś amerykański.

Homary Anchovis bez ości.

Tuńczyk w oliwie.

Sardynki francuskie.

Sardynki Philippe et Camande.

Sery w kilkunastu gatunkach i rozmaite inne konserwy w najlepszych jak

śladach i po najtańszych cenach poleca handel. (6682-2-2)

Alberta Szkowrona

Lwów, plac Mariacki I. 7.

Najmodniejsze jedwabie, aksamity plusze i materje wełniane, oraz główny skład chustek tybetowych.

hurtownie i częściowo poleca 29 lat istniejąca firma we Lwowie w Gmachu teatralnym Nr. 1.

Simon Ziff.

(6578-8-5)

LWOWSKIE

Laboratorium Chemiczne

świadczeniem z d. 24 marca 1892 do 1. 1918, stwierdziło, że jedynie turki nieklejone z fabryki

S. W. Niemojowskiego

we Lwowie,

są znakomite i zdrowiu nieszkodliwe.

Do nabycia w sklepach:

S. W. Niemojowskiego

we Lwowie: Teatralna 2.

w Krakowie: Jagiellońska 6.

oraz we wszystkich handlach i trafikach.

Zlecenia z prowincji odwrotnie przy 5.000 franco.

Ostrzega się przed licznymi naśladowanietwami. (6695 10-5)

ANTONI ROTHE

w Krakowie, ul. Sławkowska I. 13.
poleca

Przew. Duchowieństwu oraz Szan. Publiczności

własnego wyrobu świece

z czystego pszczołowego wosku ozdobne i gładkie.

Stożki i pierniki. Skład świec stearynowych kościelnych i salowych z najlepszych fabryk.

Ceny umiarkowane.

Zamówienia wykonuje jak najstaranniej i najszybciej. (6636-6-6.)

ANDRZEJ LANGNER

we Lwowie — Rynek.

Poleca każdorazowo doborowe towary korzenne i wszelkie delikaty jak również wielki skład różnorodnych win, rumów, koniaków francuskich, wszelkich wódek krajowych i zagranicznych, oraz wielki zapas doborowych świeżych wiktuałów.

Usługa szybka, ceny bardzo umiarkowane. (6683-3-2.)

Przezacno Panie!

(6657-12-6)

Spróbujcie tylko raz wyprasować „BAZANTA“ krochmalem brylantowym do nacierania, a przekonacie się, że jest o wiele praktyczniejszy i lepszy od innego. Żądacie więc tylko:

„BAZANTA“

krochmal brylantowy

odznaczony dużym medalem srebrnym w roku 1894.

Do nabycia we wszystkich handlach korzennych.